Nr. 20. **Biała, dnia 23. sierpnia 1919.** **Rok I.**

Nasz Tygodnik

Pismo chrześcijańskich i polskich organizacyi.

Redakcya i Administracya: Biała, Dom katolicki. — — Nr. telefonu 458.	Wychodzi co sobotę.	Cena **30 halerzy.** — — Ogłoszenia od wiersza petitowego **1 K.**

Diamant — towarzysz czerwonych.

Posłuchajcie towarzysze,
Co ja wam tu dziś napiszę,
Na pana żyda Diamanta,
A znam dobrze tego franta!

Tłusty, jako łoju bryła,
Brzuch u niego, jak baryła.
Kark jak byka, u nóg uda,
Otyłości istne cuda!
(Ej mieliby też śniadanie,
Ludożercy, indyanie!)

Na brzuszysku, jak na globie
Łańcuch złoty ku ozdobie,
Na palcach złotych obręczy,
Sieją kolorami tęczy.

Kto ten bogacz, ten tłuścielec?
To pan Diamant, złoty cielec,
Poseł czerwonych ze Lwowa.
Obrzezaniec... (o nim mowa).

* * *

I ten człowiek przed głodnym proletaryatem,
Mieni się towarzyszem, opiekunem, bratem!
Smie mówić o równości... podziale własności.
Czemu z towarzyszami, pełen ich miłości,
Nie dzieli dyamentów, majętności, sadła,
Którem wprost, jak wieprz obrósł. Czemu? hę?
do dyabła?

Jantek z Bugaja.

Zapomniani bracia.

Pomyślicie może, że na Syberyi lub na jakich wyspach dalekich. — Bynajmniej. — Ci zapomniani bracia są bliżej niż Polacy z Kielc lub Tarnowa — a jednak my o nich tutaj mało wiemy. Ale przejedziesz — drogi czytelniku — za Zwardoń, a znajdziesz pod miasteczkiem Czaczą trzynaście wsi, w których mieszka około 50.000 samych polskich górali.

A do Nowego-Targu czy daleko? Idź stamtąd w prawo przez bagnistą równinę — a znajdziesz się wkrótce za dawną granicą węgierską — na Orawskiej ziemi, a jeśli Ci tędy za daleko, dojedziesz wozem przez Jeleśnię. A na lewo od Nowego-Targu o milę dobrą na południowy wschód ciągnie się za dawną granicą węgierską ziemia Spisz. Na Orawie jest 23 wsi czysto polskich i koło 50.000 Polaków, na Spiszu także tyle w 50 wsiach. Ziemie te należały niegdyś do Polski i tylko dlatego, że tam za górami bieda panowała, że węgierska granica ich odcięła od nas, zatracił się związek między nimi a Polską całą. Spotykało się ich tylko na jarmarkach w Nowym Targu, na odpustach w Kalwaryi i Częstochowie, obok Słowaków, z którymi sąsiadują.

Choć gnębił ich żandarm i urzędnik węgierski, choć słowacki nauczyciel i ksiądz przerabiał ich gwałtem na Słowaków, choć brakowało im przywódców z inteligencyi, choć Polska zapomniała prawie całkiem o nich — wytrwała ta garść nieodrodzonych Polaków przy wierze i języku ojców, modliła się w domu z książek polskich i mówi dotąd (z przymieszką pewną gwary słowackiej) tak, jak ich sąsiedzi z Zakopanego i Nowego Targu.

Już przed wojną zaczęło kilku patryotów polskich odnawiać pozrywane stosunki braterskie ze Spiszem i Orawą. Szły przez granicę węgierską gazety, książki i kalendarze polskie, zaczęła tam zaglądać inteligencya polska. *Sami uczeni badacze czescy ze zdumieniem orzekli, że tam są czystej krwi Polacy.*

Wodzem tego ruchu polskiego na Orawie i Spiszu jest rodowity Orawiak z Jabłonki — syn chłopski, ks. Ferd. Machay. Prawdziwego górala przypomina wzrostem, gibkością i nieugiętą wolą. Sprawie, którą szczerem sercem ukochał, poświęcił wszystkie swoje myśli i trudy.

W rozrzewniających słowach opowiada ks. Machay, że jeszcze przed 10 laty uważał się za Węgra (kończył szkoły węgierskie), że wtedy poznał dwóch zacnych Polaków z Krakowa i urządził z nimi w towarzystwie starych gazdów orawskich wycieczkę na szczyt Babiej Góry. Gdy na widok Krakowa i Częstochowy przez lornetę, górale serdecznie się rozpłakali z tęsknoty za Matką Ojczyzną, do której ich przodkowie należeli, ocknęło się w nim uczucie polskie i nieugięta chęć zjednoczenia na zawsze Orawy i Spisza ciałem i duszą z całą Polską.

Zwiedził Kraków, pisywać zaczął po polsku do znajomych i już po wyświęceniu na księdza w wę-

gierskiem seminaryum rozwinął niezmordowaną działalność oświatową i organizacyjną wśród swoich braci-górali. Podczas wojny był kapelanem — po upadku Austryi zrozumiał, że nadchodzi upragniona chwila powrotu Spisza, Orawy i ziemi Czadeckiej do niepodległej Polski.

Według zasad Wilsona oświadczyli się otwarcie jego rodacy za Polską — wojska polskie wkroczyły na Spisz i Orawę — rząd polski rozpisał tam wybory. Tymczasem w styczniu kazał rząd warszawski na fałszywy rozkaz marszałka Francyi Fosza cofnąć się wojskom „tymczasowo". Przyszli Czesi i dlatego, że przypisują sobie prawa do Słowaczyzny, a Spisz i Orawa należała do niej za czasów węgierskich, zagarnęli czysto polską ludność i dręczą ją jak Prusak lub Moskal, młodzież pędzą do swego wojska (część ucieka do wojska polskiego), ścigają polskie książki do modlitwy, gazety i pieśni. Czech jest nienasycony jak smok, chce pochłonąć Węgrów, Niemców, Słowaków, Rusinów i jeszcze górali polskich. Ale oby jak najprędzej tak jak Prusak dostał z tego obżarstwa wymiotów i prosić musiał swoich sąsiadów o lekarstwo. Jak rabuś napadł zdradziecko Polaków na Śląsku w styczniu, na Spiszu i Orawie znęca się nad bezbronną ludnością, choć sam niedawno wyrwał się z pod austryackiego bata, a gdy przyjdzie do boju, to ucieka jak zając już nie mówię przed orłem polskim, ale przed bolszewikami węgierskimi i tylko łaskawość Anglii i Francyi pozwala im dotąd hulać bezkarnie.

Ks. Machay musiał uciec z Orawy z rodowitym góralem Piotrem Borowym był nawet w Paryżu na Konferencyi pokojowej z żądaniami swoich braci. Jeździ po Polsce, podnosi krzyk przez wiece i odezwy, niepokoi rząd warszawski, ażeby Polska nie wydała na utracenie 150.000 swoich wiernych dzieci.

Staraniem ks. Machaya wyszła książeczka napisana językiem góralskim „Co my za jedni" i rozeszła się w tysiącach między ludem wiejskim. Czytamy w niej o odrodzeniu narodowem Spisza i Orawy i o trudnościach, jakie tam lud przezwyciężył.

Kończy się przykazaniem: „Ćcij ojca swego i matke swojom. Ćcij pamiontke ik i jenzyk ten, którym óni gwarzyli. Nie hońb sie za nik, bo grzeh i wstyd się wstydzić ojca swojego i matki swojej i mowy macierzyńskiej" (dosłownie ich językiem).

3-go sierpnia odbył się w *Nowym Targu ogromny wiec* naszych górali z Podhala (z okolic Tatr) z udziałem kilkudziesięciu górali ze Spisza i Orawy, którym się udało przekraść przez placówki czeskie.

Na wiecu *uchwalono wezwać Rząd warszawski, by zajął zbrojnie ziemie, które w styczniu opuściły wojska polskie.* Obojętność rządu stałaby się powodem żywiołowego wybuchu ludności. *Wiec wierzy niezłomnie, że Naczelnik Państwa Piłsudski nie dopuści do tego, by szybkiemu i stanowczemu załatwieniu sprawy Spisza i Orawy stanęły jakiebądź względy na przeszkodzie.* Wiec stwierdza, że Spisz, Orawa i Czadeckie są ziemiami polskiemi, bo ludność tam zamieszkała jest z krwi i kości polską na równi z góralami Podhala i że pomimo obcego panowania i prób wynarodowienia nie zatraciła ni języka, ni obyczajów, że domaga się stanowczo połączenia z Polską.

Na Podhalu, na Spiszu i Orawie rozchodzi się teraz Rota (przysięga) spisko-orawska:

„Nie damy ziemi szczytów Tatr,
Ni Spisza, ni Orawy,
Rozpędzi chmury halny wiatr,
I czeskie zdmie kurzawy.
Nie damy, by bań (tam) usiadł wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!"

Niedawno w Krakowie zjechały się Komisye polska i czeska na obrady nad Śląskiem cieszyńskim według życzenia koalicyi. Polacy oświadczyli, że na Śląsku nie odstąpią od głosowania (plebiscytu) i zażądali równocześnie załatwienia sporu spisko-orawskiego. Łakomstwo i obłuda czeska wyszła na jaw. Oświadczyli, że muszą się jeszcze porozumieć z rządem w Pradze — i odjechali z niczem. Przypuszczali może, że za Judaszowe uśmiechy i kłamliwe obietnice Polska „zdradzi Śląsk cieszyński i lud spisko-orawski".

A co czytamy w ostatnich dniach w gazetach? Oto, że wojska czeskie w sile trzech dywizyi zamiast jak mówiono iść na Węgrów, ściągają się w stronę Spisza i Orawy. Rabusie chcą tchórzliwem wojskiem zabezpieczyć zdobycz wojenną!

W tych dniach Naczelnik Piłsudski otrzymał taki telegram:

„Zebrani przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych w dniu 6. sierpnia, przesyłają (z Podhala) Naczelnikowi Państwa cześć i hołd jako reprezentanci (przedstawiciele) południowych kresów Rzeczypospolitej wraz z tutejszą ludnością *ufając, że rdzennie polska część Podhala, Spisza i Orawy ostatecznie wkrótce zostanie włączona do Polski.* W tem przekonaniu Podhalanie, a między nimi *ochotnicy ze Spisza i Orawy, tworzący pierwsze zastępy strzelców Podhalańskich, ochotnie zapełniali i zapełniają szeregi armii polskiej*".

I czy kto powie znowu, że chcemy cudzej krzywdy, czy tylko naszym kosztem mają się karmić rabusie?

Czy matka wyrzeka się dlatego jednego dziecka, że jest małe i biedne?

Czy Rząd polski odepchnie gorących wyznawców naszej wiary katolickiej i twardych, a zapomnianych synów wspólnej Ojczyzny? Czy tylko dziki orzeł będzie bujał nad rodzinną ziemią ks. Machaya, a państwowy orzeł polski będzie zakazanem godłem na Spiszu i Orawie — z naszej winy i na hańbę naszą?

Do rodziców polskich dzieci szkolnych!

Zbliża się nowy rok szkolny pod znakiem wolnej, niepodległej Polski. Powitamy z radością tego upragnionego gościa, bo i nam i dzieciom do niedawna rok za rokiem marnie leciał w niewoli.

Już jednostki i komisye pracują, żeby z czytanek dawnych, z planu wychowania zetrzeć pleśń austryacką, żeby ze szkoły wychodziły już nie cesarskie dzieci — ale obywatele polscy. Ten jeden powód nieufności do szkoły, która była obca — austryacka — zniknął na zawsze. Teraz trzeba jeszcze umysły niektórych rodziców oświecić, że posyłać dzieci do polskiej szkoły trzeba nie z przymusu — nie dlatego, że ustawa grozi karami lub aresztem — ale dlatego, że nauka jest dzieciom i ludziom doro-

słym w czasach dzisiejszych koniecznie potrzebna, że jest majątkiem człowieka. Kto wie, że czas to pieniądz, że jaka młodość, takie życie, że ciemnota i złe wychowanie (a szkoła nie tylko uczy, ale wychowuje) odbija się często boleśnie i na dzieciach zaniedbanych i na ich rodzicach, ten bez groźby kary i aresztu będzie chętnie, dobrowolnie, dla szczęścia drogiego dziecka i dla własnego szczęścia posyłał każde dziecko regularnie do szkoły.

Szkoła wyręcza w nauce i wychowaniu rodziców, którzy albo nie wiedzą jak uczyć, albo nie mają czasu zajmować się wychowaniem dzieci. Inne narody chełpią się wysoką oświatą, wielką ilością wspaniałych szkół i nauczycieli i tam ludzie — jeśli ich tylko polityka rządu, jak w Niemczech, nie zawiodła na błędne drogi — są zadowoleni i dobrze im się powodzi.

Im więcej nauki dziecko zaczerpnie, tem łatwiej poradzi sobie w różnych okolicznościach życia, im będzie lepsze i uczciwsze, tem wy, drodzy rodzice, będziecie szczęśliwsi, tem Polska będzie silniejsza i bogatsza.

Pierwszym obowiązkiem waszym jest **w wolnej Polsce posyłać dzieci tylko do polskich szkół**, bo z obcej, choć się wykształci, może zatracić ducha narodowego i zmarnować się dla własnej ojczyzny, bo obca szkoła wychowa je dla obcych, nam często wrogich celów.

Raz trzeba zerwać z tą opieszałością. Dziś wam na obcej szkole nie zależy. Dziś waszemu dziecku nie odważy się cudzoziemiec powiedzieć w oczy pogardliwie, że jest tylko Polakiem, dziś jesteśmy panami u siebie i chleb polski zdobędziemy dla polskich dzieci — po polsku. Rodzice, którzy naganiają dzieci do obcej szkoły, biorą na siebie ciężką wobec nich odpowiedzialność na siebie.

Pilnować dziecka, by regularnie chodziło — to drugi obowiązek.

Kto rozumie, co znaczy nauka, a takich Bogu dzięki coraz więcej — nie będzie dziecku ułatwiał próżniactwa. Tobie ojcze i matko może lżej i wygodniej, że dziecko tylko od parady zagląda do szkoły, żeby po niem ławka trawą nie zarosła, ale co będzie, jeśli dziecko za kilkanaście lat będzie złorzeczyć wam, żeście go nie wysyłali codziennie do szkoły? Co będzie? I kto Bogu za to niedbalstwo odpowie? Nie mam tu na myśli takich wypadków w rodzinie, kiedy dziecko z braku czasu nie może odejść — tylko o zwyczajnej niedbałości niektórych rodziców zwłaszcza zamożnych, którzy myślą, że mu ich bogactwo wystarczy, a nie wiedzą, że nieraz można stracić majątek — ale bogactwa umysłu, nauki, dobrego wychowania nikt człowiekowi nie odbierze. Trzeba również pilnować, ażeby dziecko idąc za złym przykładem, nie wałęsało się poza szkołą — jak się czasem zdarza; trzeba w szkole zapytać się, czy dziecko na czas i regularnie uczęszcza.

Rodzice skutecznie pomagają nauczycielowi, jeśli dbają w domu o dobre wychowanie dziecka. Często — zwłaszcza teraz po strasznem spustoszeniu wojennem spotykamy dzieci zuchwałe, dokuczliwe, nieposłuszne. Rodzicom podoba się nieraz zuchwalstwo dziecka, ale czy wiecie, że kiedyś nie będziecie mogli ich swawoli poskromić, że ich swawola zwróci się nawet przeciw wam — że Bóg kiedyś po nieznośnem pożyciu z zepsutemi dziećmi zażąda od Was rachunku? Nauczyciel uczy i wychowuje, ale dziecko jest więcej w domu niż w szkole, a cóż pomogą wysiłki cierpliwego nauczyciela, jeśli wy go nie wesprzecie, jeśli nie będziecie wpajać w dzieci poszanowania bliźniego, cudzej pracy, jeśli będziecie mu pozwalać na złe towarzystwa? I na kogo później zwalicie winę, kto was potem wybawi z kłopotu? Świat się wnet otworzy, trzeba będzie ludzi dzielnych i obrotnych, w życiu dzieci nie braknie przeróżnych trudności. Uważajcie, żeby je uzbroić jak na wojnę w zbroję cnoty i nauki.

Nowa szkoła polska będzie odpowiadać gospodarczym i narodowym potrzebom, będzie się starała u starszych dzieci usunąć braki wojennych lat nauki, będzie dążyć do wychowania dobrych, oświeconych i szczęśliwych ludzi na chwałę Bogu, na pożytek rodzicom troskliwym i zaniedbanej ojczyźnie.

Rada szkolna krajowa wierzy, że więcej niż nakazy zdziała zapał nauczycielstwa i życzliwość dla ludu. O nieżyczliwości nauczycieli dla ludu mało słyszymy — a zapał znajdzie się, jeśli w lepszej niż do niedawna płacy znajdzie nauczyciel siły do pracy ciężkiej i poważnej. Dotąd był to z winy Austryi i nas samych stan nędzarzy głodnych, zniechęconych, wyczerpanych. Nie podniesiemy szkolnictwa przez same żale i wyroki; lecz przez zabezpieczenie każdemu nauczycielowi dobrych warunków, zdrowia, utrzymania i pracy, bo nauczyciel piastuje w swych rękach wielką część losów naszej ojczyzny — wychowuje przyszłych obywateli. Dawny przeżytek pańskich czasów, lekceważenie nauczycielstwa musi zniknąć, musimy oduczyć się niegodnego paplania, że kto poszedł na nauczyciela, to się zmarnował; Każdy zawód w Polsce potrzebny, musi cieszyć się naszym poparciem i szacunkiem (ten szacunek trzeba wpajać w dzieci!), tem bardziej zawód tak niezbędny dla dobrobytu i potęgi Polski jak zawód nauczycielski. Trzeba przyjąć z zadowoleniem wiadomość, że Rada szkolna krajowa czyni w Warszawie zabiegi, aby zapewnić jak najprędzej nauczycielom przydziały po dwa morgi ziemi, na których zwolna powstaną z korzyścią dla wsi różne wzorowe szkółki (warzywne, pszczelarskie, drzewek owocowych).

O szkole „świeckiej“.

Żeby się przekonać, że przez szkołę „świecką“ istotnie wiarę się traci, rozważmy z kolei:

Jak szkoła „świecka“ wpływa na wiarę młodzieży? Wiara święta, którą dziecko wynosi z rodzinnego domu, to jest jakby roślinka, dobrze może wsadzona, ale miękka jeszcze i słaba. Nauka matki, dobry przykład rodziców, pacierze, i inne praktyki pobożne posiały wprawdzie w duszę dziecinną święte nasiona wiary, ale, że sama dusza dziecka jeszcze nie głęboka, nasiona te nie zapuszczają zazwyczaj bardzo głębokich korzeni. Wiara, która była u dziecka jakby świętem jakiemś przyzwyczajeniem, na powierzchni serca wyciśniętem, dopiero powoli rozrasta się i wkorzenia, aż się przemieni w to rozumne, niezłomne przekonanie, które nosi w sercu dojrzały chrześcijanin. Żeby jednak wiara w ten sposób wkorzeniła się i rozrosła, trzeba ją starannie pielęgnować i sprzyjające środowisko jej zapewnić. Jeśli wiary dziecinnej pielęgnować nie będziemy, jeśli ją wprowadzimy w środowisko obojętne lub wrogie, wiesz, co się stanie? Oto święta ta roślinka

Boża zmarnieje i uschnie, jak usycha roślina, wsadzona w ziemię jałową i suchą, paloną skwarem słonecznym.

Takim właśnie gruntem jałowym i suchym jest dla wiary dziecinnej szkoła „świecka".

Bo w tej szkole przedewszystkiem nic wiary nie przypomina, nic do wiary nie pociąga. Wejdzie dziecko do sali, nie zobaczy ani krzyża Chrystusowego ani żadnego świętego obrazu; nikt mu nie każe ani pomodlić się do Boga, ani nawet przeżegnać się przed nauką; o Bogu, o Panu Jezusie, o Kościele świętym nic nie usłyszy; na żadne nabożeństwo ze szkołą nie pójdzie. Z chwilą, jednem słowem, kiedy dziecko przekroczy próg szkolny, znajdzie się w jakimś świecie całkiem obcym i obojętnym dla wiary.

Nie na tem jednak koniec. Gdyby szkoła „świecka" nie miała innego braku, tylko ten, że wiary niczem nie popiera, możnaby jej jeszcze przebaczyć. Ona jednak wiary nietylko nie popiera, lecz musi z konieczności ją burzyć. Jakto burzyć? Oto widzisz, mój bracie drogi, na wierze świętej spełniają się te słowa, które Pan Jezus powiedział o sobie: *„Kto nie jest za mną, przeciw mnie jest"*. Jak dla Pana Jezusa, tak dla wiary obojętnym być nie można. Kto nie chce wierzyć, i jak się to mówi, ignoruje wiarę, ten przez to samo wierze jest przeciwny. Tak samo i szkoła. Chcąc być dla wiary obojętną, już przez to samo jest dla wiary wrogą i wrogie to usposobienie, powoli może i nieznacznie, ale za to skutecznie i stale, w duszy dzieci przelewa.

Bo widzisz, dziecko ma swój rozumek, malutki jeszcze, lecz ciekawy i nieraz trafnie myślący. Dziecko więc tym rozumkiem swoim spostrzega, że szkoła i nauczyciel inaczej jakoś odnosi się do wiary, niż odnosili się w domu wierzący rodzice. W domu np. żyd uchodził za niewiernego i za wroga chrześcijaństwa; katolika od żyda, wedle pojęć domowych, dzieliła jakaś przepaść, która, poza handlem (niestety!) nie pozwalała na żadne bliższe stosunki. A tu w szkole inaczej! Nietylko, że katolicy i żydzi uczą się razem, ale nauczyciel i szkoła nie robią między nimi żadnej różnicy. Nic w szkole nie wskazuje, żeby katolik był czemś lepszem od żyda, nic do serca katolika bardziej niż do żyda nie przemawia. A jeśli trafi się luter albo całkiem nie wierzący, to i do nich szkoła tak samo się odnosi. I tak powoli spostrzeże dziecko, że wszystkie wiary uchodzą za równe; katolik ma katolicką, żyd ma żydowską, luter luterską, ale szkoła żadnej wiary nad drugą nie przenosi i samą do żadnej wiary się nie przyznaje. Zrobiwszy zaś to spostrzeżenie, zaczyna dziecko rozumować: A więc to nie musi być rzecz tak ważna, do jakiej wiary kto należy! Bo gdyby to była prawda, że jedna tylko katolicka wiara jest prawdziwa, to przecież szkoła niemogłaby katolickiej wiary traktować z innemi na równi. A więc można mieć różne wiary. Jeden ma tę, drugi ma inną, a wszystkie dobre.

I tak powoli obojętność religijna szkoły są zy się w duszę dziecka. Po trochu zaczyna dziecko innemi oczyma na swoją wiarę spoglądać. Przedtem sądziło, że ona jedna jest święta i jedna prawdziwa i jedna nad wszystko droga, bo jedna tylko do żywota wiecznego prowadzi, a tu przekonywa się w szkole, że „wyznanie" to rzecz podrzędna, że to sprawa „prywatnych przekonań", których szkoła nie bierze w rachubę. A szkoła musi mieć racyę, bo w niej uczą mądrzy ludzie, co niejednego się uczyli i niejedną książkę przeczytali. C. d. n.

Baczność rodzice!

W przyszłym tygodniu rozpoczną się wpisy do szkół. Rodzice polscy! Przy wpisie do szkół pamiętajcie na następujące uwagi:

Austrya już nie istnieje, a kraj nasz już do niej więcej nie wróci. W Austryi rządzili Niemcy, dlatego urzędnik musiał umieć coś po niemiecku. My teraz mieszkamy w swoim kraju, w Polsce. Nikt nie będzie pytał urzędnika, czy umie po niemiecku, przeciwnie, Niemiec będzie się musiał uczyć po polsku, żeby się w urzędzie rozmówić.

Jeżeli rodzice będziecie chcieli dać dziecko do gimnazyum lub innej wyższej szkoły, to tam go się nie spytają, czy umie po niemiecku, ale musi umieć dobrze po polsku, a tego się w niemieckiej szkole stanowczo nie nauczy. Mogą to potwierdzić ci, ktorzy uczą dzieci w szkołach niem. a przedewszystkiem rodzice, którzy byli tacy nierozumni i dziecko choć polskie posyłali do niemieckiej szkoły.

Dzieci polskie w niem. szkole nie mogą niczego dobrze się nauczyć, a to z prostej przyczyny, iż tego języka nie rozumieją. To też największa część dzieci polskich w niemieckich szkołach skończy zaledwie trzecią klasę, i nic nie umie ani po niemiecku, ani po polsku. W Polsce wszędzie będą wymagali, żeby po polsku dobrze mówić i porządnie się podpisać; tymczasem w niemieckich szkołach przekręca się nazwiska polskie na niemieckie tak, że później prawdziwego nazwiska trudno się domyślec.

Jeżeli tedy nie chcecie popierać ciemnoty i jeżeli chcecie żeby dzieci wasze czegoś się nauczyły, **polskie dziecko** zapiszcie **do polskiej** szkoły, a Niemcy do swojej szkoły.

Od **kierowników szkół niemieckich** domagamy się, aby polskich dzieci do niemieckich szkół nie przyjmowali, bo z wyżej przytoczonych powodów szkodzą państwu polskiemu, a przecież złożyli przysięgę, że niczego nie popełnią, coby miało przynieść szkodę państwu polskiemu. Są więc w sumieniu zobowiązani dzieci polskich nie przyjmować do szkoły niemieckiej. Pobierają pensyę ze skarbu państwa polskiego, dlatego nie wolno im na niekorzyść tego państwa działać. Od p. inspektora Rady szkolnej okręgowej żądamy i to **stanowczo** obsadzenia szkół polskich **dobremi i pracowitemi siłami**.

Porady gospodarskie.

Przepis na krochmal według tygodnika „Gospodarz polski" Nr. 1. r. 1919. „Owoc kasztana dojrzały obiera się z wierzchniej twardej łuski i miele na młynku lub trze na tarku. Następnie zalewa się wodą studzienną zimną doskonale mieszając. Woda nabiera koloru żółtawego, wtedy odlewa się ją, a nalewa świeżą. Postępujemy w ten sposób aż do otrzymania wody zupełnie przeźroczystej, a mączki z kasztanów całkiem białej. Mączkę taką suszymy najlepiej na słońcu, a wysuszoną wsypujemy do woreczków i wieszamy w przewiewnem miejscu.

Chcąc uzyskać krochmal, rozrabiamy dowolną ilość mąki kasztanowej w zimnej wodzie i następnie zalewamy wodą kipiącą. Kolor krochmalu powinien wpadać w szarobłękitny i być lekko przeźroczysty, wtedy jest dobry.

Krochmal taki nie niszczy bielizny jak krochmal ziemniaczany i nie ujmuje jej białości".

Jak tępić śnieć w ziarnie? Ziarna bardzo zaśnieconego, gdy jest czarniawe i woń niemiłą wydaje — siać nie należy, bo plon będzie marny. Jeśli śnieci niewiele, można ją wytępić.

Ćwierć kilo sinego kamienia (czyli siarczanu miedzi) rozpuszczamy w kilku kwartach gorącej wody w naczyniu glinianem lub drewnianem (*tylko nie w blaszanem!*). Następnie sypie się korzec pszenicy do beczki albo kadzi drewnianej i leje się do niej pięć konewek zwykłej wody (około 50 litrów) tak, żeby ziarno było pod wodą; teraz wlewa się ten rozpuszczony siny kamień i miesza się dobrze łopatą drewnianą albo drążkiem. Co wypłynie na wierzch wody, różne nieczystości i zepsute ziarna, zbiera się i odrzuca. W tym płynie trzeba ziarno zostawić *dwanaście godzin*, a mieszać co godzinę, a więc zacząć robotę rano, a skończyć wieczór.

Po dwunastu godzinach odlać wodę, a ziarno rozsypać na ubitej ziemi. Rano można siać. Trzeba uważać bardzo na dokładną miarę: dokładnie ćwierć kilo sinego kamienia na korzec pszenicy do 50 litrów wody na 12 do 16 godzin.

Drugim środkiem jest płyn, którego używamy do czyszczenia po zaraźliwych chorobach — *formalina* zwany (z drogueryi).

Korzec ziarna zalewa się pięćdziesięciu litrami wody, do której dodaje się ćwierć kilo formaliny. Ziarno musi zostawać pod tym płynem dziesięć do dwudziestu minut najwyżej. Następnie wodę odlać, ziarno rozsypać na ubitej ziemi. Ziarno wnet obsycha tak, że można siać tego samego dnia.

„Odlew" — fabryka maszyn rolniczych w Krakowie. Był czas, żeśmy w rolnictwie posługiwali się wyłącznie obcymi wyrobami i z nierozważną dumą cieszyliśmy się napływem obcych maszyn i narzędzi rolniczych do Polski. Obcy kapitał i obca prasa zabijała w zarodku nasz rodzimy przemysł; byliśmy zdani na łaskę sąsiadów, którzy wielkie zyski, zdobywane z naszych kieszeni obracali często na walkę nieubłaganą z narodem polskim.

Na szczęście podczas wojny w kwietniu zeszłego roku powstała w Krakowie spółka pod nazwą: „Fabryka maszyn rolniczych „Odlew" w Krakowie, Spółka z ograniczoną poręką", która objęła fabrykę po firmie „M. Peterseim w Krakowie". — Mimo braku węgla i żelaza i wyrobionych pracowników, rozwinęła się fabryka bardzo pomyślnie i stanie się — jeśli nas, czego nie daj Boże — pokusa cudzoziemczyzny nie uwiedzie — jedynem krajowem źródłem doborowych narzędzi rolniczych.

Do udziałowców tej fabryki należy Syndydat rolniczy i Związek ekonomiczny Kółek rolniczych. Fabryka wyrabia włościańskie młockarnie, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie. Obecnie Dyrekcya fabryki podwyższa udziały do pięciu milionów koron i zamierza rozszerzyć przedsiębiorstwo i wybudować tor do linii kolejowej.

Rolnicy nasi powinni żądać wyrobów fabryki „Odlew" i w ten sposób popierać czynem nasz rodzimy przemysł. Róbmy koniec obcemu wyzyskowi na wolnej ziemi polskiej! Dyrekcya fabryki „Odlew" urzęduje: Kraków-Grzegórzki, ulica Hetmana Żółkiewskiego.

Rozmaitości.

Wiec rodzicielski pod hasłem: *Polskie dziecko do polskiej szkoły"* odbędzie się w niedzielę 24. bm. o godz. 12 w południe w auli seminaryum (Komorowicka 27). Stawcie się wszyscy jak najliczniej — chodzi o wasze sprawy, o duszę polskiego dziecka. Niech na tym wiecu nie braknie nikogo z tych, co posyłali swe dzieci do szkół polskich — lub do niemieckich.

Seminaryum nauczycielskie męskie w Białej utrzymywane dotąd przez Towarzystwo Szkoły Ludowej przeszło od 1. lipca 1919 na utrzymanie państwa. Tak więc wszystkie szkoły polskie w Białej są od września 1919 szkołami publicznymi i państwowymi.

Jak długo jeszcze będzie nad spelunką kawiarnianą przy moście bielskim wisiała tablica „Kuchnia obywatelska". — Wiemy, że lokal ten ożywiający się szczególnie w nocy jest wszystkiem, tylko nie kuchnią obywatelską. Zanim poświęcimy mu obszerny artykuł, prosimy Starostwo, jeżeli już nie chce tak miłego mu lokalu zamknąć, by usunął stamtąd tak zwaną kuchnię obywatelską (dla kilku panów, lubiących nocne zabawy — przyp. zecera) i kazał natychmiast zdjąć szyld.

Dokąd będzie istniała hakatystyczna szkoła „Schulvereinu" w Lipniku. O ile wiemy, szkoła ta, zorganizowana jako 5-klasowa, nie ma ani odpowiedniej ilości sił nauczycielskich, a te które są, nie mają w dodatku odpowiednich kwalifikacyi. Dzieci tam również mało — nawet na dwuklasówkę nie ma.

Upraszamy władze szkolne, by nie dopuszczały do otwierania tej szkoły od września br. a gminę Lipnika wzywamy, by budynek tej szkoły, będący jej własnością, przeznaczyła na szkołę publiczną polską na dolnym Lipniku.

Seminaryum w klasztorze. Jak nas dochodzą słuchy, żeńskie seminaryum w klasztorze św. Hildegardy ma być od września br. zwinięte. Dla panienek, któreby chciały kształcić się na nauczycielki, mają być otwarte kursa polskie w państwowem seminaryum męskiem w Białej — o ile się zgłosi odpowiednia ilość uczenic.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcya tego seminaryum w godzinach urzędowych.

Dla wykształconych rolników, miłośników książek godna polecenia książka:

Rozwój i stan obecny wiedzy rolniczej w Polsce — cena 7 koron — do nabycia w księgarniach lub w Administracyi „Gospodarza polskiego" Kraków, ul. Sw. Krzyża, l. 3.

Urzędowanie gminne. Czytamy w gazetach, że w powiecie warszawskim według rozporządzenia władz w kancelaryach gminnych ma się odbywać urzędowanie od wpół do 9 do 12 rano i od 3 do 6 popołudniu.

Dobrze by było u nas także gdzieniegdzie zaprowadzić dokładnie oznaczone godziny urzędowania, ale oczywiście odpowiednio wynagrodzić stratę czasu z urzędu, a nie zostawiać swobody ubocznego, pokątnego zarobku.

Baczność socyaliści! Prowodyrzy wasi a zwłaszcza wasz żydek Gross chciałby oszkalować chrześcijańską organizacyę za wszelką cenę. Kiedy więc zastrzegliśmy sobie u Poznańczyków, abyśmy i my otrzymali z ich mąki (tak nam bowiem poradził zrobić pan Starosta Nowak), to widzicie, wasz prowodyr Gross sprawił, że Impeks zerwał kontrakty z Poznańczykami, aby tylko tą mąką nie potrzebował się dzielić z chrześcijańskimi organizacyami, jak to sobie zastrzegli Poznańczycy. Myśmy chcieli, abyście na mocy równości i sprawiedliwości dostali mąkę, my i wy, a p. Gross, wasz przyjaciel, niech raczej zdycha chrześcijański i socyalistyczny robotnik, aniżeli, żeby miała być równość i sprawiedliwość. Kto tu zdrajcą sprawy robotniczej, każdy osądzi. A co się wygaduje i podburza na waszych zebraniach! Ale socyalistom nie chodzi o dobro robotnika, lecz tylko byleby mącić i agitować!

My chrześcijańscy robotnicy oddawna ich znamy — wy socyaliści dopiero teraz poznajecie na własnej skórze ich przewrotne sposoby. Ale czas już najwyższy oświecić się i zapisywać się do organizacyi chrześcijańskich.

Państwowy urząd melioracyi rolnych utworzono przy Ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych. (Melior z łaciny znaczy lepszy; melioracya więc znaczy polepszenie). Należą do tego urzędu plany i prace nad odwodnianiem i nawodnianiem gruntów, urządzanie gospodarstw rybnych, zaopatrywanie w wodę gmin wiejskich, kontrola nad pracami melioracyjnemi biur i osób prywatnych, udzielanie pomocy przy parcelacyi, komasacyi (łączeniu porozrzucanych kawałków ziemi w jeden majątek zapomocą wymiany gruntu), kontrola nad przestrzeganiem ustaw i przepisów, odnoszących się do melioracyi i prac już dokonanych. Piękne i wielkie zadanie czeka ten ważny urząd w Polsce!

Cukrownia w Chodorowie niedaleko Lwowa, zniszczona przez Moskali w r. 1915, została tego roku odbudowana i będzie częściowo przynajmniej zaopatrywać nasz kraj w cukier.

Wydalanie uchodźców. Morawskie starostwo zarządziło, że uchodźcy z Galicyi i z Polski mogą mieszkać tylko w tych gminach republiki czesko-słowackiej, które są oddalone przynajmniej 30 km. od granic państwa. Ponieważ okręg morawsko-ostrawski leży bliżej granicy, aniżeli 30 km., zarządziło morawskie starostwo wydalenie wszystkich uchodźców z Galicyi i z Polski do dnia 15. sierpnia br.

Pesymizm socyalistów. Do „Petit Journal“ donoszą z Lucerny: Na kongresie międzynarodowym socyalistycznym, w którym uczestniczy około 50 del., Henderson w pesymistyczny sposób przedstawił sytuacyę międzynarodówki i dowodził potrzeby odbudowy potężnej organizacyi międzynarodowej, aby zapobiec temu, aby wśród wielkich wstrząśnień społecznych zginęła cywilizacya. Mowca krytykował politykę Ententy odnośnie do Węgier i do Rosyi.

Najazd motyli. Mieszkańcy miasta Lyonu byli niedawno świadkami — jak donosi „Journal — dziwnego, a pięknego zjawiska. Ponad centrum miasta pojawiły się istne chmury białych motyli, które opadłszy na ziemię, przykryły ją niby powłoką śniegu. Te motyle pędzone wiatrem, przybyły podobno z Marokka.

Pogromy Czarnych. W Chicago, Waszyngtonie, Nowym Jorku Amerykanie urządzili pogromy czarnych. Nie dość im jednak było bić murzynów u siebie, spróbowali tego i na francuskiej ziemi, napadnięto więc na czarnych żołnierzy w Breście i Bordeaux. Urzędowo stwierdzono 74 zabitych. Przed kilkoma dniami w francuskiej Izbie deputowanych zgłoszono interpelacyę w tej sprawie. Minister spraw zewnętrznych prosił interpelantów, by ze względów „dyplomatycznych“ pytanie swe cofnęli, obiecując, iż on i tak zainterweniuje w tej sprawie. Pojawiły się też na murach miasta afisze, protestujące przeciwko pogromom czarnych i proponujące wysłanie misyi śledczej do Ameryki. Afisze te są skrzętnie przez jakąś „tajemniczą“ rękę usuwane.

Pociąg w płomieniach. Do dzienników paryskich nadeszła przez Kopenhagę wiadomość z Helsingforsu o niebywałej katastrofie, jaka się zdarzyła w bolszewickiej Rosyi na kolei z Moskwy do Kijowa. Mianowicie wskutek jakiegoś zamachu bandytów zapalił się pociąg, a wszyscy jego pasażerowie zginęli w płomieniach, pomarli z ran, albo podusili się w dymie. Liczbę ofiar oznaczają przypuszczalnie na 1000 osób.

Świadectwo lekarskie przed ślubem. Czeskie Zgromadzenie Narodowe przedłożyło ministrowi sprawiedliwości projekt ustawy, zmieniający nieco postanowienia odnośnie do reformy prawa małżeńskiego. Między innemi orzeka się, że narzeczeni będą musieli przedstawić przed ślubem świadectwo specyalnie w tym celu ustanowionego lekarza, który musi potwierdzić, że wstępujący w związki małżeńskie nie są obciążeni żadnemi nieuleczalnemi chorobami, szkodliwemi dla drugiego z małżonków i dla potomstwa.

Na Dom katolicki: Anna Adamaszak 20 K, Znalezione w sklepie 2 K, Jadwiga Kolanko 10 K, robotnice od Jana Vogta 14 K, W. Sikora 10 K, Anna Hrapek 2 K, dziewczęta od Hessa 30 K. Bóg zapł.!

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Kosarz, Biała, Dom katolicki. Drukarnia Polska K. Studenckiego w Białej.